

Moi nobliści (Z życia emeryta – wspomnienie cd.)

Chorowałem „książkowo” i bardzo ciężko, z wszelkimi możliwymi powikłaniami. Książka stoi dotąd na półce i z pewnością ma na sobie i w sobie te wszystkie bakterie i wirusy, które ze mnie wówczas emanowały. Wzruszająca historia chłopca, bohatera tej opowieści, za każdym razem powodowała łzy i szlochy. Była czytana wiele razy.

Następna pozycja, budząca nadal moje sentymentalne wspomnienia to powieść Marii Konopnickiej: „O krasnoludkach i sierotce Marysi” wydana w 1945 r. w Krakowie (znane później wydawnictwo „ARCT”). Był to prezent gwiazdkowy w 1945 r. od rodziców. Tacy byli wówczas Rodzice i takie były prezenty. Będąc na wycieczce z seniorami w Muzeum Marii Konopnickiej w Bronowie, postanowiłem zawieść kiedyś tę książkę i ofiarować muzeum, bo nie mają tego wydania w ekspozycji. Sentyment do niej opóźnia ten gest, ale czas leci i trzeba kiedyś tę obietnicę zrealizować.

Pierwszy noblista, Henryk Sienkiewicz, pojawił się u mnie już w 1946 r. Miałem wtedy osiem lat i musiałem czytać dobrze, bo to gruba książka z bogatym zasobem słów. „W pustyni i w puszczy” stoi dotąd na półce z pożółkłymi kartkami, ale w doskonałym stanie (wydał ją „Czytelnik”). Następny Sienkiewicz, który stoi dotąd na półce to „Krzyżacy”. Jest to nagroda, którą miałem dostać na zakończenie roku szkolnego (1949), ale nie dostałem w zamierzonym terminie. Książka znalazła się (nie wiadomo, jak i dlaczego) w szkolnej bibliotece. Przyniósł mi ją jeden z wypożyczających z zapytaniem, czy ją sprezentowałem do zbiorów szkolnych? Dedykacja została, wiadomo więc było, do kogo prawomocnie należy. Zawstydzona dyrekcja szkoły, po czasie, „Krzyżaków” mi wręczyła. Nawet w szkole mogą zdarzyć się brzydkie „przekręty”.

Następnego noblistę – Reymonta spotkałem dużo później. W latach mojej młodości nie był specjalnie modny. Poznałem najpierw filmy kręcone według jego powieści. Ale właściwie uczestniczyłem w klimacie jego książek od urodzenia. Mieszkanie w Łodzi, to życie na co dzień w „Ziemi obiecanej”, a wyjazdy na wieś kielecką do rodziny w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, to przecież ilustracja noblowskich „Chłopów”. Sceneria i charaktery ludzkie podobne jak w przedwojennej ziemi łowickiej. „Chłopów” zdobyłem z likwidowanej biblioteki koleżanki, a „Ziemi obiecanej” nie czytałem, ale na „Limance”, gdzie mieszkam obecnie, nadal można się znaleźć w jej klimacie.

Poezję zawsze traktowałem okazjonalnie. Jestem na wskroś realistą, więc Miłosz mnie nie

interesował. Szymborską znam głównie z piosenek napisanych do jej tekstów. Prawdę powiedziawszy, znana mi krakowska sztuka, to głównie malarstwo. Literatura, dramat („Wesele”) są dla mnie dziwaczne i nie docierają właściwie do mojego staroświeckiego umysłu. Może, gdybym w Krakowie tkwił od urodzenia, byłoby inaczej. Widok Szymborskiej kryjącej się z papierosem, (a z postury było widać, że pali i to dużo!) też mnie od niej odstraszał. W domu miałem to na co dzień.

Pani Tokarczuk nie znałem, poznałem z mediów. Na razie jako osobowość bardzo mi się podoba. Jest tradycjonalistką, umiejącą się przystosować do sytuacji, w jakiej się znajduje. Utworów jej nie znam, ale „ściągnąłem” sobie „Biegunów” na tablet i powoli czytam. Powoli, bo nie jest to literatura łatwa i nie da się jej książek „przelecieć”, jak np. Sienkiewicza. Różnorodność i duży zasób słów, jakimi posługuje się nowa noblistka, podoba mi się i mnie też ubogaca, a poza tym pobudza mój umysł do prawidłowej pracy, z racji wieku powoli już więdnący. Myślę, że zamierzenie dobre i życzę podobnego działania koleżankom i kolegom.

Krzysztof Papuziński – senior optymista